

Rok Grunwaldzki na zamku w Malborku
Konkurs literacki *Mój Grunwald*

Kategoria I

MIEJSCE II

Xymena Gierszewska

„Dziwny jest ten Wschód...

Ze wspomnień uczestnika wydarzeń 1410 roku.”

Wiosna 1410r. zaczęła się dość spokojnie, chociaż ogólnego podniecenia, czasem nerwowych ruchów w obozie królewskim nie dało się ukryć. Od początku roku miałem mnóstwo zajęć wymagających przemieszczania się między Krakowem, Gniezmem i Gdańskiem. Ponieważ chwilowo z dworu nie otrzymywałem żadnych dyspozycji uzyskawszy zezwolenie, szykowałem się wyruszyć do rodzinnego Zbrowa na Pomorzu aby wspomóc ojca w opatrzeniu majątku i zabezpieczeniu przed grabieżami ze strony przemieszczających się co rusz wojsk i ciągnących za nimi watach zbójców i złoczyńców.

Z końcem marca gotów byłem wyruszyć, gdy po wieczery do mojej kwatery wszedł posłaniec z pismem. Po charakterze pisma rozpoznałem kto je przysłał. Wszystko co dotychczas wykonywałem, było uzgadniane z nadawcą tego pisma. Tym razem jego wagę podnosiły słowa: Nakazuje się aby rycerz Brunon Zbrowski ze Zbrowa stawił się jutro po porannej mszy u podkanclerzego koronnego Mikołaja Trąby.

Nazajutrz o określonej porze stawilem się u księdza sekretarza a ten niezwłocznie zaprowadził mnie wprost przed oblicze arcybiskupa. Było tam jeszcze dwóch, w podobnym memu wieku, rycerzy. Mikołaj Trąba zwrócił się do nas w te słowa:

-Zważywszy Wasze dotychczasowe zasługi oddane koronie wiem, że mogę na was polegać i powierzyć zadanie nad wyraz trudne. Otóż wiemy, że na dworze Świdrygiełły na Litwie część bojarów wraz z zamożnymi kupcami, powiązani różnymi interesami z Zakonem, przygotowują spisek chcąc pozbawić życia Wielkiego Księcia Witolda, naszego sprzymierzeńca. Zamach ten ma być dokonany rękami rycerzy zakonnych, ale przygotowany przez zdrajców na terenie Polski. Zadania wasze każdy otrzyma osobno, znać będziecie się tylko z widzenia, a do porozumienia się posłużą wam te 3 jednakowe sygnety. Książdz sekretarz wprowadzi was w szczegóły a reszta należy do was. Żegnaj i niech was Bóg prowadzi.

Od podkanclerzego udaliśmy się już osobno do księdza sekretarza, który zwrócił się do mnie tymi słowami:

-Brunonie Zbrowski, wiem o twym przygotowaniu do wyjazdu w rodzinne strony, ale powinność wobec ojczyzny i króla nakazuje Ci zapobiec nieszczęściu, które zawisło nad królestwem. Odtąd nazywasz się Wilmar.

Po trzech dniach przygotowań ruszyłem w stronę Malborka. Tam w okolicy korzystając z wcześniej zabezpieczonych kwater musiałem zorganizować przejmowanie poczty i pościągów przesyłanych przez zdrajców między Malborkiem a Szczytnem. Sieć musiała być szczelna, kilku ludzi od lat sprawdzonych, wiernych i doświadczonych to było mało, trzeba pozyskać innych i przeniknąć w środowisko wroga. W tej misternej robocie okazało się jak dalece przemyślane i zorganizowane były przygotowania poczynione przez ludzi z dworem królewskim związanych. Zbyt wiele czasu zajęłoby opisywanie poszczególnych etapów organizowania sieci, którą zaplatać pomagali w szczególności księża z okolicznych parafii jak i kupcy czy nawet karczmarze. Dość, że na początku maja mogłem już realizować założenia planu. Często w przebraniu kupca czy bakalarza zdobywałem interesujące mnie wiadomości. We wcześnie ustalony sposób przysyłałem je w wiadomości do podkanclerzego koronnego. W połowie maja udało się ustalić, że rycerze zakonni próbują nawiązać kontakty z grasującymi w lasach między Mrągowem a Olsztynem bandami rabusiów. Dość szybko okazało się, że zamierzają zorganizować niewielki oddział bandytów obiecując im wielkie zyski. Ta wiadomość sama nasuwała wnioski, Krzyżacy chcieli się posłużyć bandziorami. Trzeba było ją szybko omówić z nieznanymi rycerzami, których spotkałem u Mikołaja Trąby. Ale jak? Był tylko pierścień! Pogrążony w rozmyśleniu jak nawiązać kontakt do mojej izby wszedł gospodarz kwatery i oznajmił, że w Karczmie „Pod Żółtym Łabędziem” zatrzymał się orszak rycerzy królewskich, a jeden z nich pytał o kupca Wilmara. Udałem się tam natychmiast. To nie mógł być przypadek. Za długim stołem w otoczeniu rycerzy siedział mężczyzna dość młody, wyróżniał się posturą i wyrazem twarzy nie znoszącym sprzeciwu. Na środkowym palcu jego prawej dłoni błyszczał pierścień, taki jak mój. Zrozumiał mnie bez słowa kiedy uniosłem dłoń i pocierając brodę spojrzałem mu bez lęku w oczy. Nasza dalsza rozmowa przebiegała w osobnej izbie. Przedstawił się jako Marcin z Wrocimowic, który wracał z Litwy po spełnieniu królewskiej misji. Wiedział o wszystkim od ludzi, którzy pełnili podobną mi służbę. Porównaliśmy zdobyte informacje, wynikało z nich jasno, że planowany napad nastąpi w drodze na Olsztyn, gdzie książe Witold kierował się z niewielkim orszakiem, zostawiając główne wojska o dzień drogi za sobą. W Olsztynie spodziewano się go w ostatnim dniu czerwca. A zatem trzeba działać. Ponieważ siły należało połączyć, rycerz Marcin wskazał mi miejsce spotkań z dwoma nieznanymi rycerzami na drugą niedzielę czerwca w oberży „Czarci Dół” pod Olsztynem. Zostawił też oddział 50-ciu rycerzy, rozlokowanych na kwaterach, do naszej dyspozycji a sam udaje się do króla, którego - jak powiedział - będzie musiał szukać.

Wszystkie nasze ustalenia okazały się zbieżne. Ustaliliśmy wszystkie szczegóły i na trzy dni przed przewidywanym przybyciem księcia Witolda zaciągnęliśmy sieci. W skuteczny sposób udało się zapobiec zbrodni. Ujęliśmy przy pomocy wojska wszystkich rycerzy zakonnych biorących udział w spisku, oraz przywódców bandy rzezimieszków, którymi się posłużyli. Książe Witold nawet nie domyślił się co go mogło spotkać.

Po wykonaniu zadania wysłaliśmy posłańca do podkanclerzego koronnego. Ten wrócił po tygodniu z poleceniem, pisany ręką księdza sekretarza, aby udać się do miejscowości Grunwald gdzie gromadzą się wszystkie wojska połączonych sił polsko-litewskich.

W dniu 15 lipca 1410r. po porannej mszy odprawionej w rozstawionych namiotach, podszedł do mnie ksiądz sekretarz, poklepał po ramieniu i powiedział: -spisałeś się dobrze. Król jest zadowolony, za to nagroda Cię nie ominie. Tym czasem nadchodzi chwila aby stanąć w obronie ojczyzny wspierając ją zbrojnie ramieniem. Zostałeś przydzielony do orszaku Marcina z Wrocimowic, który jest chorążym wojsk królewskich i razem z nim będziesz bronił sztandaru.

Bitwa rozpoczęła się kiedy słońce było już wysoko. Cieszyłem się i byłem dumny, że mogę walczyć w obronie chorągwi, obok znakomitego Marcina z Wrocimowic. W zaciętej walce do końca dnia, ponosząc liczne rany nie daliśmy upaść sztandarowi. Zwycięstwo było całkowite. Odniesione rany leczyłem już w rodzinnym Zbrowie, ale ojczyzna wiele razy jeszcze wzywała mnie do obowiązku jej obrony...

